

Nie taki test straszny... Egzamin jako pochodna systemu nauczania

Poniższa wypowiedź oparta jest na własnych doświadczeniach, obejmujących niemalże już pięcioletnią praktykę zdawania egzaminów na studiach prawniczych; tylko do nich więc się odnosi. Nie pretenduje do niczego więcej poza byciem zbiorem przemyśleń. W zamierzeniu tekst ten ma być raczej subiektywnym opisem rzeczywistości. Ma identyfikować pewne cechy polskiego systemu edukacji prawniczej. Opiera się na dwóch myślach. Po pierwsze, co dość oczywiste, egzamin to pochodna systemu edukacyjnego. Forma i treść egzaminu zależą od tego, czego i jak student uczył się w ciągu semestru. Druga myśl, i od niej też chciałbym zacząć, jest następująca: w obecnych warunkach test wydaje się być najlepszą formą egzaminu.

Osobiście z testami radzę sobie dość przeciętnie. Bardzo możliwe, że zaważa to na mojej, dość negatywnej opinii na temat egzaminu testowego. Ten można by przyrównać do ustroju demokratycznego, co do którego W. Churchill stwierdził, że „demokracja nie jest ustrojem idealnym, ale jest najlepszym, jaki dotychczas istnieje”. Podobnie jak demokracja, test ma pokaźną liczbę wad. Niestety dla niego, w przeciwieństwie do naszego ustroju politycznego nie jest najlepszą formą egzaminacyjną z istniejących, a jedynie najlepszą w obecnym momencie. Test jest zły – ale obecnie najlepszy. Taki wniosek można wysnuć porównując z testem inne dostępne formy egzaminowania: (1) egzamin oparty na kazuśach, (2) opisowy, (3) prace zaliczeniowe oraz (4) egzamin ustny.

Egzamin w (1) formie kazuistycznej (z jakim można spotkać się m.in. na uczelniach niemieckich) wydaje się być ideałem. Trudny, wyczerpujący, wymaga m.in. logicznego myślenia, szerokiej wiedzy, umiejętności kojarzenia znaczenia faktów, odnajdywania przepisów, wykładni norm, subsumcji faktów, umiejętności uzasadniania. Stanowi wyraz tego, iż *clue* edukacji prawniczej jest nabycie określonego aparatu pojęciowego, sposobu rozumowania, logicznego myślenia, tudzież dość prozaicznej (a tak potrzebnej) umiejętności poruszania się w gąszczu przepisów i odnajdywania norm dla danej sprawy relewantnych. W czasie egzaminu student może (musi) korzystać z tekstów ustaw. Egzamin w formie kazuśów to wyraz tego, iż liczy się myślenie i umiejętności, a nie wiedza opanowana pamięciowo. Jednak trzymając się rzeczywistości warto zadać sobie pytanie, czy taki egzamin ma rację bytu w obecnej sytuacji? Śmiem twierdzić, iż nie. Współcześnie panuje model (proszę wybaczyć pewne generalizacje, od któ-

rych jednak trudno uciekać) promujący pamięciowe opanowywanie wiedzy. Dowodem na to jest forma egzaminu na aplikację: pięćdziesiąt ustaw, średnio niewiele ponad dwa wyrywkowe pytania z każdej z nich. Oczywiście w pełni zgadzam się z twierdzeniem, że doskonała znajomość przepisów jest niezbędna, stanowi podstawę i punkt wyjścia dla pracy prawnika. Dlatego pamięciowe opanowywanie wiedzy jest w dużym stopniu potrzebne, ale przecież nie ono stanowi meritum późniejszej pracy zawodowej. Nieznajomość przepisów jest do nadrobienia, braki w myśleniu i umiejętnościach – w zdecydowanie mniejszym stopniu. Tak więc, egzamin na aplikację sprawdza nie umiejętności, lecz wiedzę. Wiedzę też nabywa student w ciągu pięciu lat spędzonych w uczelni. Pominając dyskusję na temat roli uniwersytetu we współczesnym świecie i tego, czego powinno się nań nauczać, można z pewną dozą generalizacji powiedzieć, iż obecnie studenci prawa nie nabywają umiejętności, a wiedzę. W takim wypadku, dość logiczny tok rozumowania współczesnego studenta jest następujący: jako student nie chciałbym być egzaminowany z czegoś, czego nikt mi nie pokazał, nie nauczył. Opanowuję wiedzę pamięciowo i z tego chciałbym być rozliczany. Nie chcę by sprawdzano moje umiejętności, jako że ich generalnie nie nabywam i nie rozwijam.

(2) Opisowa forma egzaminu – można powiedzieć, że „tradycyjna” – również posiada pewne dość poważne wady. Wynikają one z praktyki. Od kilkunastu lat systematycznie zwiększa się ilość studentów prawa. Więcej studentów oznacza więcej prac do sprawdzenia. Sprawdzający prace poświęca na to zajęcie o wiele więcej czasu niż dotychczas albo też poświęca tyle samo czasu na znaczenie większą ilość prac. Praktyka zna oczywiście obydwa przypadki; tytułem komentarza do drugiego z nich należy jednak przywołać dość oczywisty fakt: ciężko jest dobrze ocenić pracę studenta w ciągu np. dziewięćdziesięciu sekund. Wyzwaniem wręcz kondycyjnym jest zaznajomienie się z treścią czterystu prac i ich rzetelne ocenienie. Nas, studentów prawa, jest po prostu za dużo. Forma opisowa zastąpiła formę ustną z powodu braku czasu jaki można było poświęcić na każdą osobę. Teraz z tych samych powodów test wypiera formę opisową, która dość często polega już nie na pokazie umiejętności posługiwania się aparatem pojęciowym, logicznym myśleniem czy znajomością teorii, a często sprowadza się do używania i odnajdywania „pojęć kluczy”, które to pozwalają egzaminującemu domniemywać, iż zdający opanował nie tylko te pojęcia, ale i ich znaczenie. Podobne problemy pojawiają się kiedy student zalicza daną materię egzaminacyjną poprzez napisanie (3) pracy semestralnej, jak na uczelniach brytyjskich. Wspomniany wyżej (4) egzamin ustny odchodzi na naszych oczach, rzekłbym, do lamusa. Praktykowany w przypadkach indywidualnych, sprawdza się tylko w małych grupach. Jak każdy student prawa wie, grupę osób z jakimi studiuje można by określić na wiele sposobów, ale z pewnością nie za pomocą epitetu „mała”. Próbę połączenia masowości z egzaminem ustnym można

zaobserwować w uczelniach włoskich, gdzie egzamin jest co do zasady ustny i publiczny. Zazwyczaj trwa niewiele więcej niż pięć czy dziesięć minut, w obecności tłumu kolegów i koleżanek za plecami, którzy (zachowując się dość swobodnie) za nic mają stres swoich towarzyszy niedoli. Pomijając aspekt upublicznienia egzaminu, który czasami przybiera (jak w powyższym opisie) wyraz dość karykaturalny, egzamin ustny to doskonała forma sprawdzania pewnych umiejętności studenta – posługiwania się aparatem pojęciowym, formułowania wniosków, sądów, ocen, wypowiadania się. I ponownie jest to egzamin w dużej mierze z umiejętności. A polski student, jak się zdaje, woli być jednak egzaminowany nie z umiejętności, a z wiedzy. Bo też przeważnie tylko wiedzę nabywa.

Wszystkie inne od testu formy egzaminacyjne wymagają posiadania, wyuczenia i ćwiczenia pewnych umiejętności. Studenci, co dość ciekawe, w przeważającej ilości przypadków jednak przed tymi umiejętnościami uciekają. Mechanizm ten wydaje się dość prosty – jeśli tylko wiedzy się ode mnie wymaga, to czemu miałbym chcieć niepotrzebnie wysilać się i występować przed szereg? Pamięciowe opanowanie wiedzy, wystarczające do zdania egzaminu na aplikację, nie wymaga szczególnych predyspozycji – najczęściej dużej ilości czasu wolnego i jeszcze większej dozy samozaparcia. Jeśli tylko to stoi na przeszkodzie do mitycznego, lepszego świata prawników – po co chcieć czegoś więcej? A praktyka i umiejętności? Od tego są praktyki w kancelarii. Na poparcie powyższego mechanizmu chciałbym przywołać przykład jednego z prowadzących, w którego zajęciach miałem niewątpliwą przyjemność uczestniczyć w toku moich studiów. Prowadzący ten od kilku lat daje grupom ćwiczeniowym wybór co do formy zaliczenia – tradycyjnej tj. opisowej, albo też formy opisowej w wersji zmodyfikowanej: pytania znane są na dwa tygodnie przed kolokwium, należy jedynie przyjść i przelać na papier wypracowaną przez siebie odpowiedź. Pytania są wtedy niestandardowe, przekrojowe, wymagające myślenia, własnych refleksji i spędzenia kilku-kilkunastu godzin w bibliotece. Jak dotąd żadna grupa, poza pojedynczymi jednostkami, nie zdecydowała się na drugą z przywołanych form.

Test jest zły, ale obecnie najlepszy (niestety). Jest pochodną systemu naszej edukacji prawniczej. Wśród cech tego systemu można zidentyfikować wiele, które mają bezpośrednie przełożenie na to, jak wygląda egzamin z nauk prawnych na studiach. Są to przede wszystkim: (1) masowość, a w konsekwencji (2) słabo rozwinięte relacje pomiędzy kadrą dydaktyczną a studentami, (3) brak rozdzielenia pracy naukowej od pracy dydaktycznej, oraz (4) skupienie na wiedzy, a nie umiejętnościach.

Obecne studia są (1) masowe. Dostęp do edukacji jest szeroki jak nigdy wcześniej w historii. Ilość studentów prawa, a co za tym idzie prawników (w tym aplikantów) zwiększa się, co prowadzi do niespotykanej wcześniej konkurencji i sytuacji, w której model „zaciśnąć zęby i w końcu po aplikacji będę zarabiał”, rzadko się już sprawdza.

Studentów prawa jest za dużo. Rzeszę chętnych ciężko nauczać, ciężko również sprawdzać wyniki tej nauki. Test w dobie masowości wydaje się być jedynym rozsądnym rozwiązaniem, które pozwala na sprostanie temu już nie tylko intelektualnemu, ale i logistycznemu przedsięwzięciu, jakim stał się egzamin na studiach. Masowość oznacza też mniej możliwości tworzenia (2) relacji profesor – student, mniej możliwości wymiany idei, mniej czasu poświęconego na edukację. Zauważyć się da tendencję do niwelowania ilości zajęć w toku studiów, co może tylko te zjawiska pogłębiać. Studenci obarczeni mniejszą ilością zajęć siłą rzeczy nie mogą czuć ciężaru gatunkowego pewnych materii, których się uczą. Trudno wtedy znaleźć motywację dla samodzielnego nabywania nowych umiejętności, a postawa konformistyczna wydaje się być uzasadnioną. Obecnie studenci więcej czasu zdają się poświęcać na pracę zawodową, na praktyki w kancelariach, niż na zajęcia uniwersyteckie. Relacje z kadrą naukowo-dydaktyczną uczelni stają się przez to „szybkie”, często powierzchowne, masowe, a nie indywidualne. Ponadto sprzyja temu przeważający w polskim systemie (3) model łączenia pracy naukowej z dydaktyczną. Wielu wybitnych ludzi nauki jest niejako „obciążonych” obowiązkiem prowadzenia zajęć dydaktycznych, które wszak mają zupełnie inny cel niż praca naukowa. W opisanych warunkach (4) skupienie na wiedzy wydaje się być dość naturalne: jej przekazywanie i nabywanie zabiera zdecydowanie mniej czasu, środków oraz wysiłku niż umiejętności.

W obecnej sytuacji test wydaje się mieć (na tle innych form egzaminowania) więcej zalet niż konkurencja. Niejako wbrew sobie myślę więc, że pomimo licznych i istotnych wad, w chwili obecnej to najlepszy sposób na sprawdzenie wiedzy studentów. Jednak test to pochodna tego, jaki jest nasz system edukacji prawniczej; jeden z jego elementów. Jeśli chce się zmienić formę egzaminu na taką, która w czyjejś opinii jest lepszą, należałoby się najpierw zastanowić nad zmianą systemu tak, by forma egzaminu logicznie wynikała z przyjętych założeń kształcenia przyszłych prawników. Zwalczanie symptomów nie pomoże, jeśli leczyć trzeba chorobę.